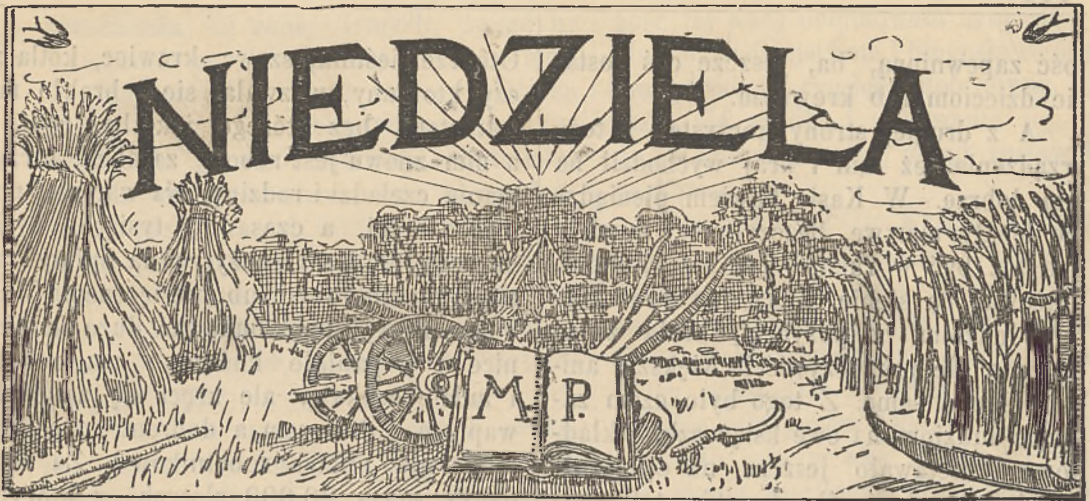
Nr. 8. Lwów, 19. lutego 1899. Rok XVI.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Zagranicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.

Kasa oszczędności.

W zachodnich krajach Europy, oszczędanie grosza „na czarną godzinę“, bardzo jest rozpowszechnione.

We Francyi, Belgii, Szwajcaryi, każda kucharka, pokojówka, nie mówiąc o rzemieślnikach, składa co miesiąc uciułany grosz w papierach lub kasach oszczędności i zanim dojdzie do 40-tu lat życia, już ma złożonych parę tysięcy i starość zabezpieczoną; ztąd te narody są tam bogate i potężne.

U nas zdarzało się to rzadziej, choć od wieków bywali ludzie, co lubieli gromadzić jakie takie grosiwo. Ale zakopywano je w ziemię, chowano w ścianach, albo też w pończochę, gdzie spokojnie leżało sobie jako rzecz martwa! Dopiero z nastaniem kas oszczędności, a zwłaszcza wielkiej Kasy galicyjskiej we Lwowie, zmieniła się postać rzeczy. Po co dusić u siebie, skoro bezpieczniej umieścić je w tej Kasie, gdzie w dodatku nietylko nic się nie płaci, ale jeszcze bierze się pewien procent, który przynosi stały dochód? powiadali sobie ludzie. Roztwierały się tedy skrzynie i skrytki, rozwiązywano węzełki i pończochy, a pieniądz jakby potok płynął ze wszech stron do Kasy lwowskiej. Oszczędność i zapobiegliwość wzmogły się ogromnie. Ci, co dawniej nigdy nie zbierali grosza, nie dowierzając sobie i, gdy skorciło, wyciągając z ukrycia pieniądze, teraz, jak tylko trochę ich nagromadzili, wnet nieśli na ulicę Karola Ludwika, oddawali kasjerowi i brali w dowód książeczkę wkładkową. Mnóstwo rozrzutnych, bezdomnych i nieporadnych, pracowało odtąd tem gorliwiej, ile że wiedzieli, że mieć będą sta-

rość zapewnioną, ba, jeszcze coś zostanie dzieciom lub krewnym.

A z drugiej strony korzystali z tego urządzenia też inni i kraj wychodził na tem dobrze. W Kasie bowiem pieniądze nie leżały martwe, bezczynnie; musiały one też być w ruchu, jak się to mówi, pracować na siebie. Kasa dawała je różnym ludziom na pożyczki, brała za to procent, ale już oczywiście większy, aniżeli płaciła sama. Z tego było czem zapłacić ludziom na owe książeczki wkładkowe i zostawało jeszcze na opłacenie urzędników i wogóle kosztów tak zwanej administracyi, tudzież na fundusz zapasowy (rezerwowy) i żelazny na nieprzewidziane wydatki. Funduszu tego zebrało się ostatniemi czasy do 4,000.000 złotych. A i to jeszcze nie wszystko, bo co roku Kasa z zarobionych pieniędzy wydawała dziesiątki tysięcy to na ubogich, to na różne cele użyteczności publicznej, na naukę, piśmiennictwo, oświatę ludu, na budowę pięknych pamiątek, na utrzymanie zabytków po ojcach naszych i tym podobnie.

A komu pożyczała Kasa i na co? Oto rzemieślnik, szewc, krawiec, kotlarz, czy kto inny, wyzwalał się i brakło mu warsztatu, bez którego jak bez ręki, a z nim znowu jest robota, zarobek, utrzymanie czeladzi i rodziny. Na warsztat potrzeba setki, a czasami i tysiąca. Idzie on tedy do Kasy, pożycza na spłaty ratami tygodniowemi lub miesięcznemi. Jest budowniczy, umie budować duże kamienice i wspaniałe kościoły; ma robotę i ludzie czekają, ale kręci się za cegłą wapnem i drzewem, a dobremi chęciami także nie opłaci robotników? Za dom dadzą mu z 20.000 złotych, z których parę tysięcy zarobić może. Ale do tego konieczne mu są 6, 7 lub 8.000 złotych zaraz, aby o co zaczepić ręce. Udaje się więc do Kasy, daje poręczyciela za siebie i otrzymuje pożyczkę: rozpoczyna się budowa, przy której zarobi cegielnia, wapiarnia, właściciel lasów, stolarze, ślusarze, szklarze i 50 robotników murarskich w połowie ze wsi przybyłych na zarobek. Znalazł się inżynier bardzo mądry i wyuczony w najwyższych szkołach, który wie nietylko co jest na ziemi, ale i pod ziemią. Jął on badać miejsca, zkąd

Na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

Mieszkańcy wschodu znają aż nadto dobrze ów wiatr złowrogi, i zawczasu też starają się ukryć przed nim, jak myszy po norach.

Wiedział o nim nieco i nasz biedny Walek, tak jak się wie głucho o wielkiem niebezpieczeństwie, wyrastającem w opowiadaniach do nieuniknionego nieszczęścia... Toż mrowie przeszło go od stóp do głowy... przeżegnał się i począł zastanawiać się nad swojem położeniem. Co robić? Zostać tu? Źle, śmierć prawdopodobna... Wracać do koszar? Po co, żeby dostać kulą w łeb za nieposłuszeństwo i ucieczkę z posterunku? Więc nie znajdując żadnego wyjścia, owinął się tylko szczelnie w kożuch i przyspieszył kroku...

Tymczasem wiatr zaczął zmieniać się zwolna, chodził kołem, niby się wahając, niby nie wiedząc, co ma począć dalej. Śnieżne puchy to sunęły się naprzód jak fale, to wyskakiwały naraz w górę, jak świętojańskie robaczki, kręciły się czas jakiś w powietrzu i potem znów spokojnie opadały na ziemię. Wreszcie przycichło zupełnie i przez dłuższy czas ani jedno źdźbło śniegu nie ruszyło się z miejsca...

Walek odetchnął.

— No, chwalić Boga, — pomyślał — jeżeli ma być tylko tyle, to jeszcze strach nie tak wielki!

przeciskała się ropa, i myśli, że gdyby wywiercić ze 100 metrów lub więcej w głąb, to tak buchnie całym potokiem nafta, że w ciągu roku wzbogaci siebie, właściciela gruntu i kilkuset robotników. Ale do wiercenia nieodzowne są mu fundusze, przynajmniej 50.000 złotych. Tedy on jak w dym do Kasy, przedstawia weksel z dwoma pewnemi podpisami i ma pieniądze. A ileż to gospodarze rolni, a właściciele domów, a kupcy nie potrzebują gotówki?

Pomyślcie teraz, że owych wkładek oszczędności w Kasie lwowskiej było 14,000.000 złotych, a 16,000.000 złotych złożyły sądy opiekuńcze różnych depozytów, lub rząd sam umieszczał tamże swoje fundusze. Razem przeto 30,000.000 złotych, które rozpożyczano tym oto rzemieślnikom, przemysłowcom, inżynierom, budowniczym, kupcom, wreszcie rolnikom. Ileż zatem rocznie wytwarzało się nowych bogactw? Można śmiało powiedzieć, że owe 30,000.000 złotych dawały w obrocie 100 lub 200,000.000 złotych, zajmowały ludzi dając im chleb i majątek w krociach, czyli, że działalność tej Kasy obejmowała kraj cały, była dlań dobrodziejstwem i błogosławieństwem, oraz źródlem ciągłego dobrobytu, wzmagania się w siły i dobywania się z biedy, a nędzy, w której dotąd zostawaliśmy pogrążeni...

Kto stworzył tę Kasę? Ludzie rozumni i uczciwi, katolicy i Polacy, z Leonem księciem Sapiehą i Kaźmierzem Krasickim na czele. Był to też jedyny tak wielki zakład pieniężny w kraju naszym, który obchodził się bez żydów, a stał właśnie siłą polską i katolicką! I to właśnie było solą w oku żydom... Próbowali oni nieraz zaszkodzić Kasie, rozsiewając o niej kłamliwe wieści i szerząc wśród ludzi popłoch a nieufność. Zapragnęli więc i teraz uczynić to samo... A mieli niektórzy z nich i własny w tem interes, chcieli bowiem potworzyć wszędzie po miasteczkach własne banki, kasy i zakłady pieniężne, na które brakło im pieniędzy. Nuże tedy namawiać ludzi, aby odbierali wkładki swoje z Kasy lwowskiej, a składali u nich; „my wam za to — powiadali — damy o 1, 2 procent więcej“... Nie bardzo się zrazu ła-

---

Lecz naraz gdzieś, het w cieniach nocnych, ryknęło coś jak bydlę, niespodzianie ugodzone kołem. W tejże samej chwili i z tego samego miejsca poderwał się z ziemi ogromny słup śniegu. Pociemniało. Walek wyciągnął z pod kożucha rękę, chcąc przytrzymać czapkę na głowie, lecz tuż pod jego nogami, poderwał się drugi taki sam słup śnieżny. Poły kożucha wydęło mu jak skrzydła nad głową, zatkało śniegiem usta, zapłuło oczy... Padł jak długi na ziemię, prawie nieprzytomny, trzymając się skrzywionemi palcami śnieżnej skorupy, by i jego jak pyłku nie wydmuchnęło w górę... Po chwili nareszcie oprzytomniał trochę i wlokąc się na rękach i nogach, począł posuwać się w stronę budki strażniczej. Budka do połowy zawalona była śniegiem... Walek stanął w niej, nie mając już ochoty ogrzewać się chodzeniem. Wolał raczej skostnieć na miejscu!

Jakoż zimno nie kazało długo czekać na siebie. Napróżno biedak rozcierał ręce i nogi, napróżno okrywał się z głową kożuchem. Chłód straszliwy przejmował wszystkie odzienia, zapełzał pod koszulę, kłuł i szczypał aż do omartwienia członków... Chłopcu łzy wystąpiły na oczach...

— Za co, — myślał głośno — za co?... Bogdaj was Bóg ciężko pokarał, psubraty! Bogdaj was pokarał!...

Klął i płakał... Lecz nie próbował już bronić się dłużej. Skurczył się tylko w sobie o połowę, wcisnął się w sam kącik budki i, zacisnąwszy zęby, pozostał bez ruchu...

Zresztą po pewnym czasie samo zimno

komili na to ludzie, wiedząc, że Kasa lwowska, jako tak wielka i zostająca pod dozorem kraju całego, jest pewną, a te drobne, żydowskie, prywatne kasy, któż upilnować zdoła? Może nazbierać ten i ów żydek sporo tysięcy ciężko zapracowanego grosza i drapnąć, a potem szukaj wiatru w polu!

Namowa żydów jednak nie skutkowała. Chwytają się więc podlejszego środka! Oto szepcą ludziom na ucho, że w Kasie lwowskiej dzieją się niedobre rzeczy, bo pieniądze są rozkradane lub też rozdane w pożyczkach niepewnym. Nie każdy zastanowił się nad tem, iż Kasa stracić może swoje pieniądze, ale ludzkich nie, bo tam siedzą z całego kraju przedstawiciele, a rzeczy pilnuje i miasto i Wydział krajowy i rząd cesarski przez swego komisarza, który nad nią czuwa bezustannie. Ten i ów nadstawił ucha plotkom żydowskim, powiedział sąsiadowi, ów drugiemu, dziesiątemu, setnemu, aż się to rozniosło po przedmieściach, miasteczkach i wsiach wśród ludzi ciemnych i nierozważnych. Poczęto cisnąć się na gwałt do Kasy lwowskiej i wyjmować złożone tam pieniądze. W zwykłym, spokojnym czasie, wydobywa się co dzień ztamtąd około 30.000 złotych, a wkłada się 2 i 3 razy tyle. Ale teraz stało się przeciwnie: odbierano w ciągu dnia po 60 i 100.000 złotych. Zwróciło to uwagę ludzi dalszych i bliższych... Żydki tymczasem wciąż podjudzali łatwowiernych, sami zjawiali się w sieniach Kasy i pokazując, jak się cisną po odbiór pieniędzy, łapali nieświadomych, nakłaniając ich, aby odprzedali im swoje książeczki, „bo dziś się nie docisną, a jutro, jutro Bóg sam wie, co będzie?!“... Niejeden więc, mający książeczkę na 100 złotych, odprzedawał ją pospiesznie za 70 lub 80 złotych, żydki robili złote interesa, a popłoch szerzył się coraz bardziej, zupełnie jak na wojnie, gdzie nieraz tchórz lub nikczemnik krzyknie: „nieprzyjaciel przed nami!“ a tchórzliwi żołnierze rzucają broń i pakunki i w nogi! Pojedyńczego człowieka można uspokoić z łatwością, ale gdy tłum straci wiarę w swoje siły, a nabierze się strachu, to go nie powstrzyma żadna siła ludzka! Tak też było w Kasie lwowskiej. Kto raz widział te setki ludzi niespokojnych, z czerwonemi twarzami, z rozczochranemi włosami jak jeden przez drugiego cisnęli się i pchali do Kasy, ten dopiero zrozumie, co to jest popłoch, ale zarazem też co za słabość natury ludzkiej i głupota ciemnego tłumu!

Kasa na takie wypadki nadzwyczajne, które zdarzały się nieraz, posiada zawsze pod ręką pewną część gotówki, to 500.000 złotych, to 1,000.000 złotych lub więcej. Ale wszystkich pieniędzy nie może trzymać tak bez ruchu, bez roboty, gdyż nie miałaby z czego płacić ludziom procentów na książeczki. Pieniądze więc te, jak powiedzieliśmy, rozpożycza innym, tym na 1 miesiąc, 2, 3, innym na rok 1, a bywają długi na kamienice lub majątki, co się im rozkładają na lat 10, 20 i więcej. Jeśli Kasa oblicza, że

---

zaczęło mu jakby mniej dokuczać; tylko jakiś dziwny, niezgłębiony lęk ogarnął go całego...

Słuchał więc wycia burzy, szturmującej zaciekle do jego ukrycia, i zdawało mu się, że w tem wyciu słyszy dla siebie jakiś nieubłagany wyrok; mógł był nawet przysiądz na to, że gdzieś daleko, daleko ktoś woła go po imieniu...

Wa...a...lek, Wa...a...lek... rozlega się nieustannie, a wiatr porywa ten głos i roznosi go z jękiem po całej śnieżnej okolicy, jakby skarżąc się, że nie może znaleźć tego, kogo mu wskazano na ofiarę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

winna mieć w pogotowiu 500.000 złotych, a tu naraz zgłosi się tyle ludzi, że potrzeba im wypłacić 2,000.000 złotych, to skąd wezmie na razie, skoro jej dopiero później oddadzą dłużnicy? Musi więc sama pożyczać od banków, tak jak one w razie potrzeby pożyczają u niej. Ale nikt nie pożycza darem, tedy i Kasa płaci za to onym bankom. A więc ten grosz, co był zarobiony na potrzeby ogólne kraju, lub na zapłacenie za wkładki książeczkowe, idzie do banków.

I gdyby ludzie wycofali i odebrali wszystkie swoje miliony naraz, Kasa musiałaby miliony te pożyczyć w bankach, zapłacić cały zysk i wprawdzie oddałaby co do grosza, alę na później nie zechciałaby na nowo przyjmować książeczek, bo za darmo nikt przecież nie zechce pracować? I zamkniętoby budę! Któż straciłby na tem najwięcej? Właśnie ci, którzy mieliby książeczki.

Ale ponieśliby stratę i inni. Bank, na przykład, daje kupcowi lub przedsiębiorcy 1.000 złotych pożyczki na weksel, płatny za 3 miesiące. Przychodzi termin, kupiec płaci tylko 50 lub 100 złotych, a na resztę wystawia nowy kontrakt i otrzymuje przedłużenie terminu. A gdy i ten nadejdzie, znów spłaci tylko ratę i tak dalej. Stąd wielka dla ludzi wydzi wygoda. Ale gdyby posiadacze książeczek zażądali zwrotu wszystkich swoich pieniędzy naraz, Kasa musiałaby nietylko w bankach, ale i owym kupcom i przedsiębiorcom wypowiedzieć własne pożyczki: „duszą mnie, to i ja ciebie; nie mogę czekać; płać zaraz bratku wszystkie pieniądze co do grosza“, odpowiedziałaby dłużnikom. A że takich kupców i przedsiębiorców jest setkami i tysiącami, tedy gdy setki te i tysiące nie przygotowane na wypłatę, zmuszone są płacić, a nie mają naraz z czego, bankrutują, a z niemi tłum innych ludzi, stojących w wzajemnych interesach. Ztąd nieszczęście na kraj cały, wstrzymanie wszelkich prac, zarobków i handlu: bieda i nędza!

Oto do czego doprowadzić może popłoch, głupota ludzka i nikczemność spekulantów!

A ileż prawdy w tych rozsiewanych przez nich plotkach? Oto tyle... Dyrektor Kasy, p. Zima, który pragnął pomagać ludziom do podniesienia rzemiosł i przemysłu krajowego, pożyczył pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu na ich olbrzymie kopalnie nafty i węgla kamiennego około 5,000.000 złotych, a znaleźli się ludzie, którzy powiadają, iż kopalnie te nie są tyle warte. Ztąd wrzawa i rwetes. Ile warte, tego żaden z nas oznaczyć nie może, pokaże się to dopiero później, gdy się oceni te kopalnie i zobaczy ich gospodarkę. Ale choćby nawet Kasa straciła na tem i 1,000.000 złotych, to przecież jest na takie cele fundusz zapasowy (rezerwowy), przeszło 3,000.000 złotych wynoszący, i każdy uczciwy, a rozumny człowiek wiedział z góry, że wkładkom oszczędności nie grozi nic a nic, są one i będą tak pewne, jak były zawsze. By zaś ludzi uspokoić, dyrektor Zima powiedziawszy: „dajcież mi święty spokój, pracowałem jak mogłem, teraz wy pracujcie“, usunął się na odpoczynek, a Wydział krajowy i namiestnictwo przysłały do rządów swoich komisarzy. Równocześnie oświadczył p. namiestnik, że zamiast co Kasa brać ma z banków pieniądze, rząd udzieli jej swojego funduszu propinacyjnego. Zdaje się jednak, iż tego nie zajdzie potrzeba, ludzie bowiem zaczynają się zwolna uspokajać i przychodzą do rozumu.

Dotychczas odebrano z Kasy, wskutek owej żydowskiej nagonki, około 4,000.000 złotych, i na tem rzecz się skończy.

Ale dotychczasowe szkody były już bardzo ciężkie, a najbardziej stracą ci, którzy słuchali żydów, niejeden bowiem

wyjęty pieniądz rozszedł się w ręku lub został w szynku i już nie wróci do Kasy.

Żal, żal ludzi!

Mieczysław Sosnowski.

O biedzie chłopskiej.

Rozprawa uwieńczona pierwszą nagrodą.

Przez

Franciszka Wójcika.

(Ciąg dalszy).

Zaniedbanie sadów.

A teraz popatrzmy krótko na sady nasze.

Czy jednak można nazwać sadami, te dziko rosnące krzaki tu i ówdzie przy domu?

Czyż te jabłonie, grusze i śliwy, rakiem drzewnym stoczone, z połamanemi gałęziami, to nie istne chorobliwe nędzoty?

Tu znowu przychodzą mi na myśl Czechy!

Tam, jadąc koleją, z wagonu niemal zerwać można jabłko, gdyż i wzdłuż kolei posadzone są drzewa. Wszystkie też granice polne znaczą zwykle drzewami owocowemi, nie tak jak u nas, gdzie w miedzach, (granicach trawnikowych), gnieżdżą się myszy i inne polne szkodliwe zwierzęta. W Czechach widzisz sady, jakby lasy lub parki koło domów. Każda droga krajowa i gminna, również ślicznemi obramowana drzewami owocowemi. Pomimo, iż ludność uczęszcza do licznych fabryk na zarobek, dają jednak sobie radę i z uprawą roli i z należytem pielęgnowaniem drzew... Dochód ich z owoców wystarczy na całoroczne podatki!

A u nas? U nas pod tym względem panują stosunki godne wprost politowania, obrzydłe. Przy drogach, nie utrzyma się nawet dzikie drzewo. Jeżeli go bowiem nię zniszczy sam gospodarz, orząc w polu, to zmarnuje je ręka psotnika lub dzieci, które pasząc bydło gromadami, nie przepuszczą niczemu!

Są to rzeczy złe i karygodne.

A gdy przypadkiem trafi się tu lub ówdzie sadek obok chaty, to ma on tylu nieprzyjaciół, iż przejmuje zgroza. Oprócz dzieci domowych i sąsiednich, które obijają zielony jeszcze owoc kijami, są i nocni szkodnicy, parobczaki. Przed tymi nie wystarcza bodaj najwyższy parkan! Po odwiedzinach takiego nicponia w sadzie, nie masz już po co gospodarzu wracać do ogrodu, gałęzie połamane w najokropniejszy sposób, biedne drzewa przedstawiają smutny obraz spustoszenia.

Postępowanie takie nazwać można prawie zdziczeniem.

Nadmienić wreszcie wypada, że Galicya, nie mając tyle owocu, ile go potrzebuje, sprowadza takowy z zagranicy. Jak obliczono, wychodzi na ten cel od nas około 1,000.000 złotych. Czyż nie byłby kraj nasz bogatszym o tyle, ile wydaje obcym narodom?

Raczcie zatem zauważyć, iż i to przyczynia się do naszej biedy...

Targi, jarmarki i procesy.

Nieposlednią przyczyną biedy chłopskiej, są częste chadzania na targi i jarmarki.

Jestto jakby druga natura naszych włościan. To nałóg. Gdy doń kto raz nawyknie, nie odzwyczai się już tak łatwo.

Nie daj pijakowi, choćby na chwilę, wódki, a zaraz czuje się niespokojny, nie je, nie ma humoru, jest przygnębiony, błądzi koło chałupy, myśli a bezmyślny, łaje i kopie, co mu wlezie pod nogi, gdera na żonę i dzieci, a często je katuje, włóczy się wreszcie od sąsiada do sąsiada

i spluwając narzeka, że „coś go pobolewa i nudzi“...

Bywa taki, że woli jeść raz na dzień, byle tylko miał wódkę! Niejeden pijak „ciągnie“ kilka dni z rzędu, a nic nie weźmie do ust, jeśli zaś pożywi się, to jakby dziecko. Gdy nie pije, blady jest jak ściana, gdy zaś „wysuszy“ kieliszek, robi się nagle czerwony. Rzekłbyś, iż to najzdrowszy w świecie człowiek, a jednak taki kończy zwykle nagłą śmiercią. Ile nieszczęść sprowadziła na ludzi wódka, powtórzyć chyba trudno, a potrzeba wiedzieć, że na tę nieszczęsną wódkę sama Europa wydaje rocznie 2„500,000.000 złotych.

Podobnież i ten, co przywyknie do łazęgi na targi, również bywa niespokojny i zły jest sam na siebie, gdy nie może „dyrnąć do miasteczka“.

Zapyta ktoś dla jakiej właściwie przyjemności wlecze się on na każdy niemal jarmark?

Oto są to ludzie, co lubią głupie nowinki, a przedewszystkiem lepsze kąski i napitki. Dobrym kąskiem zaś dla nich jest nieraz kawałek lichej kiełbasy, który wziąwszy w rękę, idą przez miasto i zajadają z apetytem żarłoka. Takie jedzenie po ulicach, wskazuje też brak wychowania, a ludzie wykształceni naśmiewają się z tego najsłuszniej.

Kiedy po raz pierwszy w roku 1848 wybrano chłopów do Rady Państwa w Wiedniu, ci przechadzając się ulicami, spożywali dary Boże, a do spania kazali sobie w pokoju nasłać sporo słomy na podłodze. Gdy im zaś tego odmówiono, nie mieli gdzie złożyć głowy, aż przyszło do tego, że wzięto ich do wojskowych koszar i tam nocowali czas jakiś. Niemcy natrząsali się z nich do rozpuku, podrwiwając z chłopów galicyjskich, że tacy głupi i nieokrzesani...

Choroba jarmarczna w Galicyi, nie jednego przyprawiła i przyprawia o ubóstwo i nędzę. Trafia się takie małżeństwo, iż jedno przed drugiem wynosi coś na targ pokryjomu, a sprzedawszy, jak to mówią, „za parę szóstek“, traci z sąsiadami i znajomymi. Do domu nie kupi nic on lub ona, chyba dzieciom „po obwarzanku“, a i te nieraz zgubią po drodze, gdyż powrót po trzeźwemu z jarmarku, należy do rzadkich wyjątków.

Często też wielu gospodarzy w tajemnicy przed żonami, biorą na targ to parę kłoci słomy, to pół lub korzec zboża, iżby mieć na poczęstunek z kumotrami, sąsiadami lub krewniakami.

Oprócz gospodarzy wiejskich, i kobiety także lubią nieopuszczać targu i jarmarku. Powiem nawet, że blisko większych miast, prawie codzień idą do nich z lada głupstwem! Weźmie, na przykład, kobieta 2 kwarty mleka, czy 1 kwartę śmietany, parę jaj, i z takim towarem dalej do miasta. Utarguje ona, przypuśćmy, 60 krajcarów albo 1 złoty, a straci prawie dzień cały. Gdy na dobitek zejdzie się z kumoszką, a zejść się muszą „na kubek“, gdyż już umówiły się o to na targu, następuje „kolej“ po „kolejce“, krajcary „rozłażą się“ duchem i nareszcie przyniesie niewiasta do domu 40 lub najwyżej 60 krajcarów. Dla tych marnych kilku „szóstek“, poświęca dzień roboczy, zdarła trochę butów, (jeżeli nie szła boso), a ty rodzino ciesz się wielce, gdyż ci matka przyniosła aż 40 krajcarów!

Byłoby jeszcze pół biedy z tem wszystkiem, gorzej natomiast, jak to często widzieć można, gdy gospodynie pokryjomu („aby chłop nie dojrzał“) zabierają na targ czy jarmark, obok mleka: miarkę ziarna, garniec grochu, siemienia, nieco ziemniaków i to sprzedają żydowi za marne parę krajcarów. Żyd, rzecz prosta, nie da za to ceny targowej. Wie on doskonale, że owa kobieta nie weźmie ciężaru z powrotem do domu, nie chcąc narazić swojego grzbietu na kij mężowski, którymby ją poczęstował! Jeśli zaś zdarzy się, iż mąż dowie się o swej żo-

nie jako mu wybiera by mysz z sąsieka zboże, wówczas przychodzi w domu do awantury. Mąż rozciera plecy swej połowicy, iż niema jej czego zazdrościć, dzieci wrzeszczą i słuchać muszą przekleństw i brudnych wyrazów, których nie żałują sobie nawzajem małżonkowie.

Zapytuję znów, czy takie postępowanie, przyczynia się do dobrobytu, gdy jedno przed drugiem wynosi z domu płody rolne?

Oprócz bogacenia żyda, sprowadza się do domu kłótnie, zły przykład dla dziatwy, a w dodatku ruinę gospodarstwa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejmik sprawozdawczy.

Pilzno, dnia 12. lutego.

W ubiegłą sobotę odbył się u nas sejmik sprawozdawczy, na który przybyli posłowie Bojko, Stapiński i Warzecha, (nie zjawił się poseł Winkowski).

Jako komisarz rządowy uczestniczył koncepista namiestnictwa, p. Rubenbauer.

Na sejmik zebrało się około 80 włościan, miejscowi urzędnicy, księża i nauczyciele.

Zaraz na wstępie, przy wyborze przewodniczącego p. Misiewicza i sekretarza p. Gołębiowskiego, oświadczył włościanin Tworek, iż nie zgadza się z tym wyborem, czego wszakże nie uwzględniono.

Po przemówieniach posła Bojki, który streścił położenie w Radzie państwa, jakoteż po przemówieniu posła sejmowego, Warzechy, zabrał głos p. Stapiński.

Zaczem włościanin Kowalik domagał się zmiany ustawy łowieckiej w ten sposób, iżby każdemu właścicielowi gruntu służyło prawo łowiectwa na swoim gruncie, oraz w sprawie zmiany ustawy drogowej.

Notaryusz, p. Bujnowski, zapytywał teraz, dlaczego posłowie ludowi nie starają się wstąpić do Koła polskiego, gdzie, wyjednawszy pewną zmianę statutu, mogliby wiele zdziałać dla kraju?

Włościanin Krajewski, podniósł, iż pomiędzy Niemcami są różne partye, które w zwykłych sprawach »drą koty«, gdy jednak idzie o sprawę ogólnie narodową, jednoczą się wszyscy... Tymczasem posłowie polscy jedni drugim ciągłe stawiają trudności! »Słyszymy — mówił — z ust waszych słowa potępienia dla posłów Koła polskiego, a czy to tam wszyscy są stańczykami? Czy to innowiercy? Czy to wreszcie nie Polacy? Czy nie byłoby lepiej, gdybyście podali sobie rękę do zgody i szli wszyscy razem!... Pola Racławic pokazały, co potrafi zgoda, a każdy przyznać musi, że Ojczyzna nasza upadła tylko przez waśnie i niezgody. Wszak w Kole polskiem jest wielu ludzi dobrej woli, którzy jednakowo myślą z nami, byłoby więc pożądanem, abyście wy też zastęp posłów tych powiększyli. Dziś różnić stanów nie pora, gdyż dzieje się źle nam wszystkim, a gdy kłóci się brat z bratem, korzysta z tego obcy!«...

Słowa powyższe, wypowiedziane gorąco, ze swadą, wywołały burzę oklasków.

Poseł Stapiński zaznaczył w odpowiedzi, iż klub ludowy czynił starania w tym kierunku, lecz spotkał się z przeciwnościami ze strony członków Koła.

Żądano również wyjaśnienia, dlaczego p. Winkowski głosował z Niemcami za oskarzeniem hr. Badeniego (za rozporządzenia językowe), na co wyjaśniał poseł Stapiński, iż było to chwilowym błędem, boć nikt nie jest bez błędu...

S. P.

Wiec organistów i dyaków.

Ogólny wiec organistów i dyaków, odbył się w tych dniach we Lwowie.

Uczestników zjazdu zebrało się przeszło

100-tu, Polaków i Rusinów, tak z miasta, jako też z prowincyi.

Ze względu na te ostatnie okoliczności, obrady toczyły się w językach polskim i ruskim.

Celem wiecu tego, roztrząśnięcie opłakanych stosunków, panujących wśród dyaków i organistów i przedsięwzięcie kroków, dla ich naprawy.

Zebranych powitał ks. Chęciński, jako wysłannik biskupi, życząc im zarazem, ażeby obrady wydały jak najkorzystniejsze wyniki, zaczem odśpiewaniem kilku pobożnych pieśni w języku polskim i ruskim rozpoczęto obrady, następnie zaś na cześć papieża, cesarza, oraz biskupów polskich i ruskich, odśpiewano »Niech żyją nam« i »Mnohaja lita«.

Obradom przewodniczył w dalszym ciągu ks. Chęciński, zastępcami zaś jego obrano kks.: Tupysia i Kisielewskiego.

P. Ciepielowski, z Dzikowa, przedłożył zebranym sprawozdanie z pierwszego wiecu dyaków i organistów, oraz uchwały, tam postanowione. Wiec, jak wiadomo, odbył się w Rzeszowie. W myśl powziętej przez komisyę, z organistów złożoną, uchwały, sprawa organistów winna być złączona ściśle ze sprawą dyaków i dążyć z nią razem do wspólnego celu, mianowicie do polepszenia bytu pieniężnego.

Sprawę uregulowania płac dyakowskich przedstawił w dłuższem przemówieniu p. Połotniak. Los dyaków, zdaniem mowcy, zależnym jest od woli proboszcza, utrzymanie ich polega na skromnej płacy, pobieranej też z ręki proboszcza, lub datków ze strony ludności. W Sejmie, dokąd istniejące towarzystwa dyakowskie zwracały się z prośbą o uregulowanie tych stosunków, poszła już rzecz na lepsze nieco tory. Polecono Wydziałowi krajowemu, iżby zbadał tę sprawę i przedłożył wnioski. Wtedy to okazała się potrzeba złączenia interesów dyaków z interesami organistów.

Po słowach tych wywiązała się obszerna rozprawa, w której zabierało głos wielu mowców; ostatecznie zaś zgodzono się na połączenie sprawy dyaków ze sprawą organistów i wybrano komisyę wykonawczą, w skład której ze strony Polaków weszli: ks. Boczar, Panasiewicz i Decowski, ze strony zaś Rusinów: Melnyk, Skokun i ks. Tupyś.

Komisya ta, pomiędzy innemi, zająć się ma także wniesieniem prośby (petycyi) do kks. biskupów o zatwierdzenie (stabilizacyę) posad, która to prośba uczynioną będzie osobno ze strony dyaków, osobno zaś ze strony organistów.

Ku chwale Bożej.

= Uroczysty wjazd nowego metropolity grecko-katolickiego, ks. Kuiłowskiego, nastąpi dopiero w połowie maja. W tymże czasie zająć ma stolicę biskupią w Stanisławowie, o. hr. Szeptycki.

= Ks. prałat Pelczar otrzyma święcenie biskupie dnia 19. marca, roku bieżącego w katedrze przemyskiej.

= W Piotrkowicach odbyły się misye ludowe, w czasie których przystąpiło do Sakramentów św. 1.050 pobożnych, a sporo też zapisało się do towarzystwa wstrzemięźliwości i bractw różnych.

= Na misye zamorskie, między ludy dzikie, dotąd światła Wiary św. nie znające, udało się w tych czasach 9-iu OO. Salezyan, narodowości polskiej, a to kks.: Gola, Gorczaty, Grzesik, Krzemyk, Oleś, Ostrowski, Ramola, Wilczek i Wróbel.

= Ojciec św., idąc śladem swoich poprzedników, ogłosi niezawodnie na rok 1900 jubileusz powszechny, tak zwany »Święty Rok«, który z początku bywał obchodzony co lat 100, następnie co 50, a wreszcie co lat 25. Ostatni jubileusz powszechny udzielony został przez ś. p. Piusa IX. w roku 1875, którego pamięć żywą jeszcze jest z powodu publicznych uroczystości i pokutniczych pielgrzymek w całem Chrześciaństwie.

Jubileusz powszechny trwać ma od Bożego Narodzenia, roku bieżącego, do Bożego Narodzenia roku 1900, a ogłoszony zostanie w listopadzie. Jeżeli błoga ta wiadomość sprawdzi się w zupełności, natenczas podążą znowu liczne pielgrzymki do Rzymu, do Stolicy Apostolskiej...

Wiadomości z ziem polskich.

* Namiestnik Królestwa Polskiego, książe Imeretyński, powrócił z Petersburga do Warszawy. Upadają zatem pogłoski o rychłem jego odwołaniu.

* Z liczby 21 studentów, aresztowanych na pogrzebie studenta Słońskiego, w Warszawie, (pisaliśmy o tem obszernie w ostatnim numerze *Niedzieli*) zatrzymano w cytadeli 18. Całą ich zbrodnią, iż szerzyli wśród ciemnego ludu wiejskiego rzetelną oświatę!

* Pp. Duszyński i Salis z Wołynia, dowiedziawszy się o projekcie wzniesienia pomnika Mickiewicza we Lwowie, ofiarowali się dostarczyć bezpłatnie z kopalni swoich materyału (granitu).

* W *Dzienniku Poznańskim* czytamy co następuje: »Smutną nader śmiercią zginął znany szeroko Franciszek Chocieszyński, właściciel drukarni i nakładca *Wielkopolanina*. Martwe jego zwłoki znaleziono na lodzie, na Cybinie, od strony Zawad. Nieboszczyk leżał twarzą do lodu z rozkrzyżowanemi rękoma. Miał poprzecinane żyły u rąk, a w przedniej części ciała dostrzeżono kilka głębokich ran... Śladów krwi nie było żadnych. Na lewym policzku tkwiła przylepiona karteczka z dziwnie brzmiącym napisem: »Size $7^1/_6$«. Ś. p. Chocieszyński niemal codziennie chodził w tamtą stronę na przechadzkę. Samobójstwo zdaje się być wykluczone, ponieważ nie znaleziono przy nieboszczyku żadnego narzędzia morderczego, natomiast miał przy sobie rzeczy wartościowe, jak zegarek złoty, obrączkę ślubną, a nadto pieniądze. Przypuszczają ogólnie, iż padł on ofiarą zemsty«...

* W Sępolnie, w Prusiech Zachodnich, oskarzono pocmistrza tamecznego, Niemca, ewangelika, o zbrodnię... spolszczenia się w zupełności! Oto, według gazetek niemieckich, uzasadnienie oskarzenia: 1) jedna z licznych, a dorodnych cór pocztmistrza, zaręczyła się... z urzędnikiem Polakiem; 2) pocztmistrz przestaje z Polakami; 3) pocztmistrz nie był na obiedzie urzędowym w dzień królewskich urodzin; 4) pocztmistrz umieścił urząd pocztowy w domu Polaka!... Jako żywo, Niemcy potracili głowy!

Z TYGODNIA.

We Lwowie krążyła pogłoska, według której obecny namiestnik Galicyi, hr. Piniński, powołany byćby miał w krótkim już czasie na ministra sprawiedliwości. Jestto nieprawda, a hr. Piniński pozostaje nadal na swoim urzędzie.

Rząd przeznaczył do rozporządzenia p. namiestnika kwotę 350.000 złotych na bezzwrotne zapomogi dla mieszkańców okolic, dotkniętych klęskami żywiołowemi w roku zeszłym.

Sejm krajowy zwołany został na dzień 20-ty bieżącego miesiąca.

Każdemu Niemcowi, który mówi, iż cieszyńskie gimnazyum polskie jest dla ludu szląskiego niepotrzebne, należy zarzucić wprost kłamstwo! Lud nasz rozumie najdoskonalej potrzebę tego zakładu, a dowód tego w tem, iż już 200 dzieci naszych włościan kształci się w tej szkole! Da Bóg, zajmą one kiedyś miejsca w urzędach przez Niemców dotąd dzierzone... Lud tymczasem zbiera pomiędzy sobą składki na gimnazyum i nie ma zebrania włościańskiego, na któ-

remby, jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska*, nie ofiarowano na ten cel bodaj kilku złotych!...

W czasie obrad, toczonych w Radzie państwa niemieckiej, w sprawie dopuszczenia robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi do Prus, poseł Hirsch, żydowin, wtrącił coś lekceważąco o Polakach. Stojący w pobliżu mowcy, prezes Koła polskiego, poseł Motty, przerwał owemu Hirschowi głośnem odezwaniem się, wyrażającem najwyższe oburzenie, wskutek czego Hirsch, słowa swoje cofnął natychmiast i obrazę odszczekał...

Znakomity dziejopisarz niemiecki, Delbrik, który sam jeden wśród Niemców, sądzi nas życzliwie, tak się teraz odezwał o kobietach polskich: »Największym przeciwnikiem komisyi kolonizacyjnej (wynaradawiającej), oraz wszelkich ustaw zmierzających do tępienia Polaków, jest... kobieta polska! Uznawał to jeszcze stary Bismark i dlatego uderzał tak gwałtownie na te dzielne niewiasty... Polka zachowuje bez skazy wszystkie polskie i słowiańskie właściwości i dopóki nie uda się politykom berlińskim zniemczyć niewiast polskich, nie przełamią jako żywo polskości. Biorąc jednak na uwagę hartowność, siłę i odporność kobiet polskich, można utrzymywać, iż nie powiedzie im się to nigdy!« Matki Polki, zasługujcie na tę tak zaszczytną pochwałę i nadal!

W sejmie chorwackim, (juści za przykładem Niemców i socyalistów z Rady państwa), przyszło do tego, iż posłowie, nie wiedząc już w jaki sposób mogą być dość nieprzyzwoici, pod pozorem gorąca... pozdejmowali z siebie surduty! Pytanie: czem się teraz różnią karczmy od sejmów?

We Francyi dzieją się same łotrostwa. Jeszcze nie ucichła sprawa zdrajcy Drajfusa, a oto uwięziono znów oficera podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Co za zgnilizna!

W Rzymie wykryto nowe sprzysiężenie anarchistów. Mieli oni wymordować wszystkich strzegących ich policyantów. Już to coraz smutniejsze wiadomości nadchodzą z Włoch, gdzie szerzą się bezkarnie niewiara, żydostwo i socyalizm!

Ponieważ socyaliści w ostatnich czasach zaczęli coraz bardziej uwijać się około pozyskania mniejszych rolników i rzemieślników dla swoich celów, przeto nie od rzeczy będzie przytoczyć zdanie, które w tej sprawie wypowiedziało główne pismo socyalistów *Vorwärts*. Pisze ono tak: »Nam się ani śni pomagać chłopu do zdobycia własności ziemskiej. Żniwo i plon z pól nie należy jako żywo do chłopa, tylko jest własnością wszystkich. Własności prywatnej nikomu przyznać nie można«... A więc pracować w pocie czoła może gospodarz, ile chce tylko, ale jak dojrzeje zboże, przyjdą inni i wezmą je jak swoje... Wartoż to wtedy pracować? O mniejszych rzemieślnikach pisze taż sama gazetka: »Wszędzie i zawsze dążyć będziemy do przyspieszenia upadku drobnego przemysłu. Jeżeli wielki kapitał pochłonie małego kupca i rzemieślnika, spełni zaiste dobry uczynek«... Chyba teraz wiedzą chłopi i rzemieślnicy, czego się spodziewać mogą po całym socyaliźmie!

Nowiny.

— **P. marszałek,** powrócił z Wiednia gdzie bawił w sprawach krajowych, do Lwowa.

— **W sprawie** odnowy Wawelu, uda się do Krakowa w dniach najbliższych członek Wydziału krajowego, poseł Wereszczyński, który zawrze już ostateczne układy z wojskowością. Idzie jeszcze tylko o budowę składów prochu strzelniczego dla wojska, na co odpowiedni grunt chce dać gmina w lesie wolskim. Zaczem rozpocznie się spieszne wznoszenie nowych zakładów wojskowych.

— **Kurs szewcki.** Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w czasie od dnia

28. lutego, do dnia 27. kwietnia, roku bieżącego, odbędzie się we Lwowie szewcki kurs majsterski. Udzielaną mianowicie być ma nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; b) wyrób obuwia za pomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych, przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń; c) towaroznawstwo, rachunkowość, pisanie handlowe. Nauka ta jest bezpłatną. Na kurs przyjętych zostanie tylko 14-tu kandydatów ze wschodniej części kraju. Ubodzy kandydaci otrzymać mogą przez czas pobytu na nauce zasiłek po 80 krajcarów do 1 złotego dziennie, za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją żelazną. Zgłaszać się można do dnia 22. bieżącego miesiąca.

— **Pozwolenie** na podjęcie przedwstępnych robót około kolei z Grzymałowa przez Okno, Touste, Leopoldówkę i Hutę do Kałarówki, z odnogą do Toustego przez Nowosiółkę, Dobkowice, Horodnicę i Liczkowce do Husiatyna, udzielone zostało ze strony rządu pp. Adamowi hr. Gołuchowskiemu i Władysławowi Fedorowiczowi.

— **Termin** ukończenia budowy nowej kolei Trzebinia-Skawce, przedłużony został do dnia 30. czerwca, roku bieżącego.

— **Nowy urząd pocztowy** wszedł w życie w Myszkowicach (tarnopolskie). Do urzędu tego należeć będą gminy i obszary dworskie: Myszkowice, Czartoryja i Łuka Wielka.

— **Rada** miasta Tarnobrzega, została rozwiązaną.

— **Na walnem zgromadzeniu** galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, oddziału lwowskiego, wygłosił profesor Tyniecki rzecz o sadownictwie, zakończoną rezolucyami o poczynienie starań: iżby nauka sadownictwa była gruntownie udzielana w seminaryach nauczycielskich; aby ją na więcej praktyczne skierowano drogi w szkołach ludowych; aby wreszcie zaprowadzono ją w seminaryach duchownych. Uchwalono nadto udać się do Wydziału krajowego o dostarczenie zdolnych nauczycieli wędrownych, oddających się z zamiłowaniem nauce sadownictwa. Postanowiono domagać się też założenia chlewni rasy swojskiej krajowej; chlewnia taka powstanie prawdopodobnie przy zakładzie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

— **Zarząd szkółek drzewnych i ogrodów** Juliana br. Brunickiego, w Podhorcach, udziela Kółkom rolniczym, które naraz kupią co najmniej za 10 złotych, drzewek lub krzewów owocowych, 5% opustu. Opust ten służy wszakże tylko Kółkom, a nie osobom prywatnym.

— **Z pod Stanisławowa** otrzymujemy pismo podnoszące zasługi właściciela Uhrynowa, p. Jana Burzyńskiego i jego małżonki około sprawy ludowej. Za staraniem to p. Burzyńskiego, stanął piękny budynek szkolny, kancelarya gminna i czytelnia dla włościan. P. Burzyńska zaś zajmuje się leczeniem ubogich włościan całej okolicy i sama łoży fundusze na opłatę lekarstw.

— **Dwa złote wesela.** W *Ruchu Katolickim* czytamy co następuje: »Dnia 29-go stycznia, roku bieżącego, odbyła się w kościele parafialnym w Mielcu rzadka, a nader miła uroczystość. Oto 2-ie pary małżeńskie, Mazurów i Niedbałów, po 50-letniem pożyciu ze sobą, stanęły przed ołtarzem, iżby otrzymać od Kościoła Bożego błogosławieństwo na dalszą drogę życia! Do podniesienia uroczystości tej przyczyniła się i ta okoliczność, że kapłanem błogosławiącym obu parom, był ks. Mazur, syn pierwszej pary. Łzy radości i rozczulenia zabłysły w oczach kilku tysięcy parafian, obecnych w kościele, kiedy syn, jako kapłan, przemawiając do swoich rodziców przypomniał im tę chwilę, jak po raz pierwszy przed laty 50-iu przed tym samem ołtarzem przyrzekali sobie wiarę i miłość aż do śmierci; kiedy następnie przypomniał matce, jak ona przed tym ołtarzem, niosąc go na rękach, ofiarowała Bogu, jak się zań modliła gorąco, a teraz doczekała się tej pociechy, że z rąk jego otrzymuje błogosławieństwo przy złotem weselu! Po skończonem nabożeństwie, po odśpiewaniu »Te Deum«, Mazurowie podejmowali gości z tą prawdziwą prostotą i szczerością, jaka cechuje zacne i nieobłudne serce wierzącego włościanina. Obecni księża miejscowi i zamiejscowi, p. starosta Chrząszczewski, tudzież marszałek powiatowy p. Sękowski, oraz p. Oborski podnosili w przemówieniach swoich prawość rodziny Mazurów, a przedewszystkiem jubilata, który i jako dobry katolik, i jako wójt, przez długie lata zawsze i wszędzie świecił dzielnym przykładem i gorliwem sprawowaniem obowiązków. Ogólną też radość wzbudziły w obecnych życzenia jednej z wnuczek Mazura«...

— **Przed wyborcami z V kuryi** we Lwowie, zdawał sprawę »poseł« Kozakiewicz

ze swoich dotychczasowych czynności w Radzie państwa. Rzecz prosta, iż uderzał przytem mowca z całą gwałtownością na »opasłych opatów« i »garstkę hrabiów i panów«, niemniej jak i na włościan. Każdemu pieprznemu słowu mowcy, (a nie brakło ich sporo, jak zawsze), towarzyszyły okrzyki »hańba«... Po mowie tej rozpoczęła się rozprawa i interpelacye. Gdy jeden z śmielszych zapytał »posła«: »co razem z Daszyńskim wywalczył dla drobnego przemysłu?« poplecznicy Kozakiewicza podnieśli piekielną wrzawę i zahuczano ciekawego »towarzysza«!...

— **Zmowa.** *Echo Przemyskie* donosi, iż żydzi w Przemyślu związali się przysięgą przed rabinem, aby nie dawać przy robotach zarobku Chrześcianom (?) i nic zgoła nie kupować u Chrześcian...

— **Pająki kolbuszowskie.** Z Kolbuszowy piszą co następuje: »Przed laty kilku przybyła do naszego powiatu para zbankrutowanych żydów, Sturm i Janc, z których pierwszy wyrobił sobie przywilej na wywóz robotników za granicę, a drugi trudni się pokątnym handlem robotników w następujący sposób. Wyjeżdżają oni co roku do Prus i zawiązują stosunki z tamtejszymi właścicielami dóbr, obowiązując się dostarczyć im robotników za wynagrodzeniem od 12 do 18 złotych miesięcznie, która to wypłata następować ma przez ich ręce. W styczniu i lutym, kiedy w naszej okolicy jest największy przednowek, pożyczają oni robotnikom 1 do 5 złotych, bez procentu, biorąc od nich równocześnie książki służbowe, a ci zobowiązują się w zamian na ich obietnice jechać do roboty za wynagrodzeniem miesięcznem od 6 do 8 złotych. W ten sposób zarabiają Sturm i Janc na każdym robotniku miesięcznie od 6 do 8 złotych, co czyni w czasie 8-io miesięcznym przy 500 robotnikach około 34.000 złotych, nie licząc jeszcze prowizyi, jaką pobierają od każdego robotnika i pracodawcy! Takich Sturmów i Janców jest w całej Galicyi więcej. Wysyłają oni około 30.000 robotników do Prus, Rumunii i Rosyi, zarabiając na nich krocie! Ponieważ w naszym powiecie robotnicy nie dadzą się już wyzyskiwać w takiej ilości, przeto wspomniani wyżej przedsiębiorcy wyjechali do innych powiatów po ofiary... Podając to do wiadomości, uprasza się redakcye pism ludowych o powtórzenie słów niniejszych, iżby przestrzedz łatwowiernych robotników, nadmieniając równocześnie, że najniższa płaca robotnika w Prusach i Rosyi, jest 10 złotych miesięcznie i życie, oraz koszta podróży i paszportów!«

— **Złodziej** w urzędzie skarbowym w Kołomyi, żyd Żupnik, jak się teraz okazało, drapnął do Ameryki. Nie zapomniał on jednak wziąć z sobą na drogę 30.000 złotych!

— **W Zakopanem** aresztowano niejakiego Rysia, szwagra właściciela zajazdu »pod Morskiem Okiem«, który to spłonął w ostatnim pożarze. Aresztowanie to stoi właśnie w związku z owym tajemniczym pożarem...

— **Straszliwy cios** dotknął urzędnika kolejowego w Tarnopolu, p. S. W., którego 7-oro dzieci zachorowało w ciągu tygodnia na szkarlatynę!

— **Zagadkowe otrucie.** W gminie Białogłowy, w złoczowskiem, zachorowało dnia 6. lutego 5-oro dzieci Tymka Morawskiego. Stało się to po spożyciu cukierków, sprzedanych im w Białogłowach przez nieznajomego izraelitę, pochodzącego z Załoziec, a trudniącego się zakupnem drobiu i jaj po wsiach... Do soboty, dnia 11. bieżącego miesiąca, zmarło 4-oro z tych dzieci, a 5-te jest ciężko chore. Badania policyjne stwierdziły jako przyczynę śmierci ostrą chorobę kiszek, wywołaną prawdopodobnie zatruciem. O wypadku tym zawiadomiło starostwo prokuratoryę państwa, a równocześnie zarządzono dochodzenia co do osoby nieznajomego izraelity.

— **Na najbliższe dni** zapowiada pewien »doświadczony gospodarz«: ciepło, deszcze, a nawet słoty; po pełni (dnia 26. bieżącego miesiąca), nastąpi piękna pogoda z przymrozkami aż do dnia 10. marca. Nawrotów zimy nie będzie już jakoby...

Nowinki.

○ Lek przeciw księgosuszowi wynalazł rodak nasz, głośny uczony w Petersburgu, dr. Nencki.

○ W Gnieźnie, podczas uczty Niemców na cześć cesarza Wilhelma, zawaliła się izba, zbudowana na palach, na jeziorze. Kilkanaście osób potłukło się śmiertelnie.

○ 2.600 lat więzienia, za obrazę majestatu, wymierzyły sądy niemieckie w czasie panowania obecnego cesarza Wilhelma!

◯ Belgia jest krajem, najbardziej obfitującym w szynki. Przed rokiem, w gminie Gistengien, przypadał 1 szynk na 13 osób, obecnie zaś obrachowano, iż we wsi Filipowil przypada 1 szynk na 4 osoby. Niezadługo każdy mieć tam będzie dla siebie swój szynk własny!

◯ Pewien zapalny młodzieniec, który na ulicy pocałował przechodzącą panienkę, skazany został przez sądy włoskie na 3 miesiące więzienia.

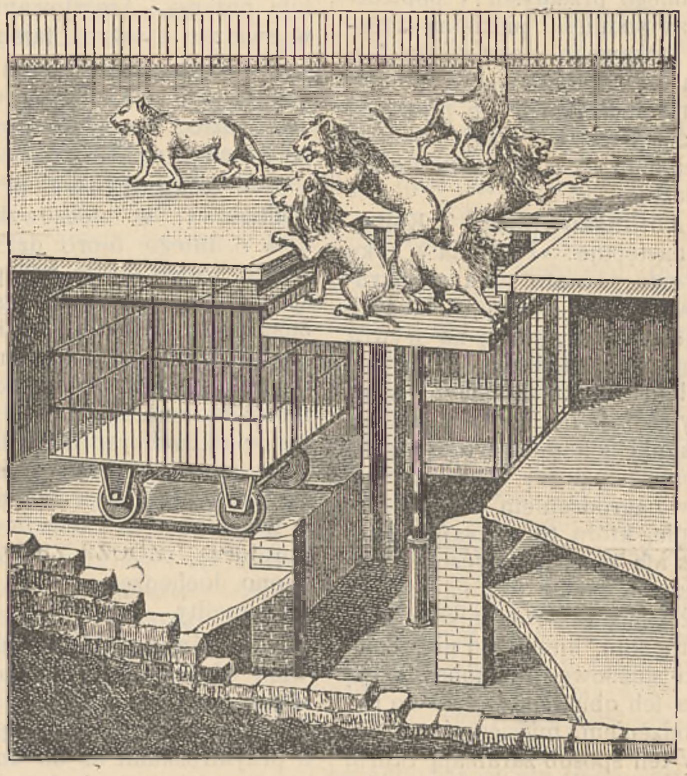
◯ Najdłuższe i najbujniejsze włosy na kuli ziemskiej, ma pewna młoda, kilkunastoletnia Meksykanka. Obecna długość ich wynosi 3 metry i 40 centymetrów, a rosną one tak szybko, iż co tydzień zmuszoną jest właścicielka ich obciąć część znaczną!

ZMARLI.

† Ś. p. Henryk Lisicki, znakomity pisarz, były redaktor *Unii* katolickiej, — zmarł w Kalinowie.

† Ś. p. Zofia Potoczkowa, żona Jana, posła do Rady państwa, wzorowa żona i matka, przykładna gospodyni, — zmarła w Nowym Sączu.

† Ś. p. Jan Tymowski, były podoficer wojsk polskich z roku 1831, — zmarł w Londynie.



Pogromca lwów.

W stolicy naszej, Warszawie, liczącej 600.000 mieszkańców z okładem, sztukmistrzów i figlarzy rozmaitych zawsze moc...

Obecnie w cyrku, czyli towarzystwie jezdzców konnych, popisuje się głośny w świecie pogromca lwów, Lajst, a występy jego budzą grozę i podziw powszechny.

Dzieje się to tak, iż na środek cyrku wjeżdżają okolone kratami żelaznemi klatki, we wnętrzu których mieszczą się berberyjskie, słynne z krwiożerczości lwy i bengalskie tygrysy... Na znak Lajsta, ręką lub głową uczyniony, pokazują one wszelakie dzi-

wa. Więc maszerują, tańczą parami, więc suną za panem jak psy, skaczą przez obrę-



cze, lub też po kilkanaście minut warują do uczepionego u góry kawałka mięsa.

Ów Lajst przechadza się także między dzikiemi temi bestyami najspokojniej i nigdy



nie zdarzyło się, aby która z nich rzuciła się nań lub wyszczerzyła zęby...

Ciekawość, czyby ów Lajst potrafił poskromić naszego wilka... Wolffa z Rady państwa?!

Trochę śmiechu.

Trochę trudno.

— Masz pani bardzo poczciwego męża.

— Poczciwego? A jakże! Nie daje mi nic na życie, a i z tego chce, abym oszczędziła połowę!...

Mądry pan.

— Dostałem dziś list bezimienny.

— Ej? a od kogóż?

Dziki.

— Walek? La Boga! Co ty robisz?

— Cichoj Kaśka! Ani mru, mru... Dziedzic zaprosił sąsiadów na dziki, a że dzików nie ma, tedy z jego rozkazania maluję nasze świnie na czarno i będzie dychtowne polowanie!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·75	do	9·—
Żyto gotowe	7·50	»	7·75
Owies gotowy	6·30	»	6·50
Jęczmień pastewny	5·75	»	6.50
» browarniany	6 25	»	7·25
Rzepak	11·—	»	11·25
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5·75	»	6·—
» do gotowania	6·75	»	9·—
Hreczka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Luty.

Uroczystości świętych:

19. Niedziela: Konrada.
20. Poniedziałek: Nicefora.
21. Wtorek: Eleonory.
22. Środa: *Suchedni.* Piotra.
23. Czwartek: Romany.
24. Piątek: Macieja.
25. Sobota: Anastazyi.

Nakładem ›Macierzy Polskiej‹. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.